N° 169 — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

«ZAPASOWE SIŁY ORGANIZMU»

« Badając jakikolwiek proces chorobowy — słowa pewnego naturalisty, zamieszczone w rozprawie naukowej pod powyższym tytułem — możemy odróżniać dwie grupy zjawisk : bierne i czynne. Do pierwszych zaliczamy zmiany, zachodzące w skutek zwyrodnienia komórek, oraz zboczenia powstające w skutek tego w odnośnej tkance i organie. Do drugiej zaś grupy należy popęd organizmu, dążący ku zachowaniu zdobytego raz istnienia. Normalne bowiem, przez chorobę nie dotknięte komórki, starają się drogą energiczniejszej pracy wyrównać, skompensować szkody, jakie ponosi ustrój w skutek doznawanych zaburzeń. W tem właśnie wyraża się reakcja lecznicza żywej protoplazmy i całego ciała, które ma na celu zniesienie, usunięcie nieprzyjaznych wpływów. Zgodnie wszakże z rozwiniętem powyżej prawem biologicznem, wytworzenie się zupełnie nowych sił musi iść ręka w rękę, a raczej poprzedzone być musi przez powstanie nowych ilości żywej materji. I istotnie zjawisko to ma sposobność obserwować każdy uważny badacz ciężkich chorobowych zmian w ustroju. Zdrowe komórki i tkanki podnoszą miarę swych materjalnych potrzeb, odzywa się w nich większy głód, rozwija w nich energiczniejsza działalność organizacyjna; ztąd tworzą się nowe masy protoplazmy z nowemi sprzyjającemi organizmowi siłami życiowemi. Mamy tu najpiękniejszy przykład organicznej samopomocy na terytorjum najdrobniejszych istotek komórek, które w harmonijnej zgodzie zaprzężone są w usługi całego zbiorowiska — organizmu, dzielnie pracując ku spólnemu utrzymaniu życia. Gdy wszakże nie każdy chorujący ustrój istotnie zdrowieje, jeżeli nie wszystkie sprowadzone przez choroby defekty zostają wyrównane, lecz często pociągają za sobą zniekształcenia, przewlekłe stany patologiczne i charłactwo, to wynika to z dwóch powodów : albo wyrządzone szkody zbyt są duże, albo też siła organizacyjna protoplazmy bardzo jest nieznaczna w osłabionym osobniku. »

Ustęp powyższy, wyjęty z naukowej rozprawy, przytoczyliśmy dosłownie, celem wykazania analogji, zachodzącej pomiędzy organizmem osobnika pojedyńczego a organizmem zbiorowym, jakim jest naród. I jeden i drugi, o ile nie jest dotknięty śmiertelnie, posiada siły zapasowe, pobudzając organy zdrowe do funkcjonowania w zastępstwie organów, które choroba nawiedziła. Autor rozprawy przedstawia rzecz w sposób indukcyjny, wyprowadzając regułę ogólną z faktów, obserwacją i doświadczeniem stwierdzonych. Obserwacja i doświadczenie wykazują to samo na organizmach państwowo-narodowych, w chorobliwym pozostających stanie, posiadających atoli w zarodkowych swoich komórkach (w protoplazmie) jędrność, poręczającą za odzyskanie zdrowia. Jak długo ta porękа istnieje, póty naród z pewnością całą liczyć może na przyszłość — na powrót do stanu normalnego — na odzyskanie tej egzystencji, jaką posiadał przedtem, zanim go choroba dotknęła.

Rozpatrzmy, jak reguła ta przystosowuje się do Polski.

Polska w nienormalnym, w chorobliwym, w mocno nawet chorobliwym znajduje się stanie. Chorobliwość jej ztąd poszła, że jeden ze składających ją organów rozrósł się zbytecznie kosztem innych i skutkiem rozrostu wpadł w niemóc, która się całemu udzieliła organizmowi. Niemoc owa przyprawiłaby go o śmierć, gdyby nie posiadał « sił zapasowych », czyli, wyrażając się inaczej : ponieważ niemoc o śmierć go nie przyprawiła, jest to świadectwem i dowodem, że posiada « siły zapasowe », poręczające za odzyskanie zdrowia i należnej mu egzystencji politycznej. « Politycznej » — powiadamy, albowiem chorobliwość Polski wchodzi w sferę spraw i interesów politycznych.

Gdzie, w czem są Polski siły zapasowe » ?

Łatwo się domyślić odpowiedzi, gdy ta nasuwa się sama — narzuca się niejako. Na siłach zapasowych, tkwiących w zarodkowych komórkach państwa polskiego, w ludzie rolnym, Polsce nie brak. O tem wiemy — rzecz ta w oczy się rzuca ; wiedzą o tem i nieprzyjaciele Polski i swego we względzie tym uświadomienia dowody składają. Rossja — główny ojczyzny naszej wróg — usiłuje Polsce lud rolny wydrzeć za pomocą odosabniania go od polskiej idei, wyrażającej się zasadniczo formułą : « wolni z wolnymi, równi z równymi », jakoteż za pomocą wmawiania weń zadowolnienia z rządów moskiewskich, posługując się, celem dopięcia swoich zamiarów wydzierczych, szkołami, kościołem i szczepieniem nienawiści klasowej. Prusy, którym się nie powiodły agrarne i edukacyjne środki, chwyciły się tak zwanej kolonizacji wewnętrznej, której sens i morał na tem polega, ażeby w zarodkowej narodu polskiego podstawie żywioł polski wyrzucić i zastąpić go żywiołem niemieckim. Austrja, zniewolona zbiegiem nieprzyjaznych absolutyzmowi okoliczności ubrać się w konstytucyjną formę rządów i przyjąć ustrój federacyjny, obsadziła chłopa polskiego lojalizmem państwowym, szturmującym do jego sumienia i przekonań za pośrednictwem szkolnego nauczania, religijnych i państwowych manifestacyj i prokuratorskiego dozoru, mających na celu z duszy i sumienia jego wyeliminować Polskę na rzecz przywiązania do tronu obcego i służenia interesom obcym. Wszyscy trzej najserdeczniejsi nasi, podążając ku jednemu i temuż samemu celowi, ku wydarciu Polsce ludu rolnego, uciekają się do takich sposobów i środków, jakie każdemu z nich z osobna dyktuje jego natura państwowa. Świadczy to, że dokładnie wiedzą i rozumieją oni, gdzie się znajduje « zapasowa

siła», posiadająca własność uzdrowienia organizmu polskiego.

Wiedzą oni i rozumieją — i usiłują siłę tę własności uzdrawiających pozbawić. Jeden działa na nią tak, drugi inaczej. Cel jest jeden i ten sam, — łudzą się też mocno ci, co we względnie łagodniejszem obchodzeniu się z ludnością polską którego z zaborców upatrują przyjazne dla sprawy polskiej intencje. Intencje są jednakie: każdy ją pragnie na swoją wyzyskać korzyść, za pomocą pozbawienia jej a przeciągnięcia dla siebie jej siły zapasowej, bądź to przeistaczając rdzennie siły tej naturę, bądź też nadając jej kierunek, z jej naturą sprzeczny. Co by to była za siła polska, która by modląc się w katolickim kościele na książeczkach do modlitwy polskich, po polsku się w szkole ucząc i po polsku procesując, w kontusz się ubierając i do karabeli przywiązując, austrjackiemu służyła cesarstwu? Czy to była siła polska ta, co, pod austrjackim sztandarem zszeregowana, pod Novarą, Magentą i Custozzą w sprawie utrzymania Włoch w jarzmie krew polską przelewała? Czy to była siła polska, ta, co pod Skalicami Polakom z zaboru pruskiego i Polakom z zaboru austrjackiego w bratobójczym boju wzajemnie mordować się kazała? Oto na jaki koniec zapasowe siły nasze obracają zaborce Polski.

Wiemy, gdzie i w czem one są, i zaborce wiedzą [illegible] dla sd[illegible] [illegible] to?

Rozliczne nasze parafje rozmaicie się na tę zapatrują kwestję. Kiedyśmy przed laty, wkrótce jakoś po prusko-austrjackiej wojnie (w r. 1866 czy 67), o kwestję tę potrącili, z jednej z parafij odpowiedziano nam, żeśmy się obracać powinni «w granicach praw obowiązujących», t. j. zaborczych. Gdybyśmy się do tej odpowiedzi, głośno i szeroko następnie w innej parafji popartej, stosowali, znaczyłoby to, że siły nasze zapasowe oddajemy na łaskę i niełaskę tym właśnie, których interesy żywotne niszczyć je doszczętnie każą. Była to więc, co najmniej, mocno niemądra odpowiedź. Nas, względem których prawa pogwałcone zostały, obowiązywać nie mogą prawa przez gwałcicieli ustanowione. Obowiązuje nas w tym względzie jedno — pielęgnowanie na rzecz Polski sił naszych zapasowych — pielęgnowanie, to znaczy: urabianie ich, uswiadamianie, podnoszenie, potęgowanie i odwracanie od nich wpływów szkodliwych, z jakiej by strony i pod jakiemi hasłami nie przychodziły. Doradza tego nauka zgodnie z polskiem sumieniem.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 1 września 1894.

Wycieczki na wystawę płyną ciągle tak z inicjatywy ciał zbiorowych, jak i z inicjatywy osób prywatnych, przyczem ofiarność tych ostatnich bywa nieraz bardzo wielka. Hr. Dzieduszycki Włodzimierz np., — ten sam, który założył i utrzymuje znane Muzeum przyrodnicze i folkflorystyczne — wysłał na wystawę 50ciu włościan i przeszło pięćdziesięciu oficjalistów z rozległych swych dóbr; zrobił to samo i inny Dzieduszycki imieniem Karol, właściciel dóbr z okolicy Stryja: obaj mają licznych naśladowców.

Rusińskie *Diło* tymczasem nieustannie ujada na te wycieczki i na *polską politykę*, którą odczuło w wystawie. Ta polityka w oczy kole pewien rodzaj Rusinów. straszy ich widmem wynarodowienia i gniewa, że wystawa ma charakter niemal wyłącznie polski, że się na niej za wiele mówi o Kościuszce, o bitwie Racławickiej, o «przyszłości» narodu i t. d.

I nie dziw, że *Diło* a za niem nastrojeni przez nie Rusini gniewają się. Oni, społeczeństwo młode, znajdujące się niemal ciągle *in statu nascendi*, nie mają poza planami codziennych reform demokratycznych, żadnego wybitnego programu, któryby wykraczał po za granice Austrji. Przy Austrji na wzór naszych Stańczyków stoją i stać chcą a zrozumiawszy, że wystawa lwowska jest dla nas aktem niezmiernej politycznej doniosłości w odniesieniu do tego programu, który się streszcza w słowie: *niepodległość*, miotają na nią pociski mające, prawdę mówiąc, znaczenie baniek mydlanych.

Bezprogramowość, niedojrzałość polityczna, ciągłe wewnętrzne spory o pisownię, nieprzychylność dla Polaków, oto charakterystyczne cechy społeczeństwa, pozbawionego inteligencji oddanego na pastwę niedouczonego duchowieństwa i nie mające, [illegible] społecznej nawiązać. Z tej ostatniej okoliczności wynika sztuczne tworzenie sobie tradycji historycznej, w której bohaterem jest taki Bohdan Chmielnicki, co dla Polaków nie może wcale być przyjemnem, gdyż obraża ich miłość własną narodową. Tacy są ci Rusini galicyjscy — ale są

A niektórym pismom polskim, jak *Gazecie Narodowej* i *Dziennikowi polskiemu* zdaje się, że dość powiedzieć, iż Rusini nie mają racji istnienia, aby ich zgładzić z powierzchni ziemi. Dodawszy do tego, że rząd, innemi słowy, polskie stronnictwo rządzące, Stańczycy, utrudniają Rusinom otrzymywanie mandatów poselskich, języka ruskiego w szkołach i tym podobnych ustępstw, zrozumiemy, jak wygląda kwestja rusińska w Galicji, kwestja, w której dawniej ważną grali rolę rusy moskalofile a dziś, po zupełnem niemal zniknięciu ich, dwa społeczeństwa o różnym poziomie cywilizacyjnym.

Rusini, jako naród *par excellence* demokratyczny, powinniby najłatwiej znaleść punkty styczne z demokracją polską. Pojmujęto najjaśniej stronnictwo radykalne, kierowane przez posła Okuniewskiego i Dra Franka Iwana, które do tej zgody nawołuje i świeżo przez reprezentanta swego, włościanina Syndulaka z Kołomyi, wziąło udział we wiecu włościan polskich we Lwowie.

Na wiec zjechało się włościan dwa tysiące z górą; obrady trwały przez dwa dni — uchwalono rezolucje: w sprawie zaprowadzenia głosowania powszechnego i wyborów bezpośrednich, w sprawie zmiany ociężałej dla drobnej własności ustawy łowieckiej i kilka innych. Poseł-włościanin, Stanisław Potoczek, znany autor wniosku o połączeniu obszarów dworskich z gminami wiejskiemi, wzywał włościan, aby przy wyborach do sejmu w roku 1895 wybierali posłów z pomiędzy siebie, dowodząc, że ta gromadka włościan, która obecnie zasiada w sejmie, pożyteczniej pracuje dla kraju od wszystkich hrabiów i książąt za kiełbasę i wódkę wybieranych.

Wiec i obrady jego były dowodem postępu i rozwoju życia obywatelskiego włościan. Wytworzył się już pomiędzy nimi spory zastęp inteligencji, której przodują: Bojko, Wójcik, Skwara, Sytnik, poseł Kramarczyk, Formanek, poseł Mazia, poseł Stręk, Orzechowski i inni, a inteligencja ta włościańska dąży świadomie do podniesienia swoich współbraci i do wywalczenia dla nich pełni swobód i praw obywatelskich. Dowiódł ten wiec także, że włościanie polscy coraz bardziej polskimi się stają, że coraz jaśniej staje im w umysłach obraz politycznego stanu narodu i potrzeba wyswobodzenia go — w tym też duchu wielu włościan przemawiało na wiecu.

Bezpośrednio po wiecu nastąpił zjazd Kółek rolniczych, które r. 1893 zamknęły dwunasty rok pożytecznego swego istnienia. Jest ich obecnie już 922, obejmują 1286 gmin i liczą 43.410 członków. Zarząd główny, z siedzibą we Lwowie (przewodniczący pan Bolesław Augustynowicz), dostarcza Kółkom książek, których ogółem posiadają one 68.814 tomów, sprowadza dla nich nasiona doborowe, ułatwia zakupno dobrych maszyn i narzędzi rolniczych, wreszcie rozsyła organ Towarzystwa p. t. *Przewodnik Kółek rolniczych*, wychodzący już od lat 5ciu a redagowany przez p. L. Zielonkę. *Przewodnik* rozchodzi się w 1250 egzemplarzach. Jedną z najbardziej dodatnich stron [illegible] rolniczych jest zakładanie sklepików chrześcijańskich, przez co kładzie się tamę wyzyskowi starozakonnych. Sklepików Kółek założono już 564 a jest projekt połączenia ich w okręgowe związki handlowe, z których pierwszy powstał w roku ubiegłym w Krakowie i bardzo się pomyślnie rozwija.

Zjazd partji socjalno-demokratycznej odbył się w połowie sierpnia. Był on rachunkiem sumienia stronnictwa. Zastanawiano się nad wynikami pracy w przeszłości i wartunkami jej w przyszłości i powiedziano sobie, że ruch socjalistyczny jest słabym, obejmuje zaledwie Lwów, Kraków, Białę, Nowy-Sącz i Stanisławów, a to dla tego, że, wobec braku wielkiego przemysłu fabrycznego, ruch ten nie ma się czego uchwycić. Z przyczyny tej postanowili socjaliści pójść «pomiędzy lud i pomiędzy nim propagować swoję doktrynę». Czy im się to uda? śmiem wątpić.

Dla uczestników zjazdu wydał najwybitniejszy socjalista galicyjski, Ignacy Daszyński, historję ruchu socjalistycznego z ostatnich lat czterech, broszurkę niestety pełną przekręconych faktów — (zgromadzenia kilku-et robotników, na które patrzyliśmy własnemi oczyma, urastają do kilkutysięcznych zebrań i t. p.) — i wycieczek już nie przeciw kapitalistom, ale przeciw innym socjalistom, którzy pod nazwą «niezawisłych» stworzyli nowe stronnictwo. W zjeździe wzięła udział i trzecia partja «socjalistów polskich». Krótko mówiąc nieliczna grupa socjalistów zaczyna się rozpadać na coraz to mniejsze, co nie najlepiej wróży o ich przyszłości.

Zjazd postanowił pisma partyjne: *Nowy Robotnik* we Lwowie i *Naprzód* w Krakowie, dotąd dwutygodniowe, zamienić na tygodniki, które sankcjonowana niedawno nowela prasowa uwalnia od kaucji.

Ta nowela prasowa zaprowadza jeszcze jedną rzecz dodatnią, mianowicie zmusza ona prokuratora do wskazywania artykułu, za który konfiskuje pismo, przez co stawia zaporę jego dowolności.

Na koniec jeszcze jeden szczegół do historji prasy prowincjonalnej w Galicji.

Wychodziła w Przemyślu, trzeciem z kolei mieście w kraju, od lat ośmiu *Gazeta*, najlepsze pismo prowincjonalne, redagowane w duchu demokratycznym i cieszące się czułą opieką c. k. prokuratorji państwa, czego dowodem 89, wyraźnie ośmdziesiąt dziewięć konfiskat. W marcu b. r. zamieściła *Gazeta* ostry, ale nie przekraczający granic przyzwoitości, artykuł o słynnej encyklice Ojca św. do biskupów polskich. W jakiś czas po wyjściu tego artykułu drukarnia Piątkiewicza w Przemyślu oświadcza, że *Gazety* nie będzie dłużej u siebie odbijać. Dla czego? Ordynarjat biskupi w Przemyślu dawał drukarni 3.000 złr. rocznego dochodu, uboga *Gazeta* tylko 1.500 złr. Po wyjściu wspomnianego artykułu ordynarjat biskupi postawił drukarni swoje *ultimatum*: « Albo my będziemy drukowali nasze pisma u was, albo *Gazeta*. Razem — nie! » Wobec tego *Gazeta* musiała przenieść się do jednej z drukarń lwowskich, obecnie zaś do drukarni w Jarosławiu, ale to koczownicze życie tak jej byt podkopało że najnowsze numera są, zdaje się, śmiertelnemi jej podrygami. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy.

m.... b.....

Rzym, 25 sierpnia 1894.

Mistrzyni życia, historja poucza nas, że te tylko narody i państwa istnieć przestają, które dobrowolnie wszelkich praw do życia i bytu samoistnego się wyrzekają — a tem samem skazują się na zagładę i śmierć samobójczą. Inny jest sąd historji o narodach, uległych chwilowo przemocy w boju nierównym, które jednakowoż krzywd swych są świadome, a o swą niepodległość i naruszone prawa wszelkimi możliwymi sposobami walczyć zawsze są gotowe. Nad tymi narodami, do których i polski się dziś zalicza — świat i dyplomacja *nolens volens* nie będą mogły « przejść do porządku dziennego »; one same rozstrzygną o swej przyszłości, bo do nich życie należy.

Jak każdy gotujący sie do walki, tak i my Polacy stwarzający coraz to nowe zastępy walczących « za najświętszą sprawę », bo w obronie praw swych i prawdy — winniśmy zbrojno a więc z dostatecznym zasobem sił moralnych i fizycznych doglądać każdego kroku nieprzyjaciela i godzić na jego płatnych żołdaków i służalców, kiedy tylko się sposobna chwila nadarzy. W tym celu poznawać nam należy wszystkie dodatnie i ujemne strony wrogów naszych i takowe na korzyść sprawy jak najroztropniej wyzyskiwać. Siły nabyte trzeba nam bezustannie potęgować przez ściąganie sił jednostek do wspólnego mianownika pracy zbiorowej, mającej za hasło: « w jedności siła! » Przytem zawsze winniśmy mieć na myśli, że wrogowie naszej swobody stosują do nas wypróbowaną dewizę świata rzymskiego: « Siej niezgodę i panuj! » — *divide et impera!* W walce o byt ucisk, krzywdy i bezprawia gwałciciela uwydatniają zazwyczaj jaskrawo wszelkie historyczne, językowe i obyczajowe różnice między obu stronami, które dla ciemiężonego stanowią zwykle potężną broń, przynoszącą nieraz zwycięztwo. Resztki praw, których nam zaborcy na razie odmówić nie są w możności, winniśmy wyzyskać do wszelkich możliwych granic; stanowisk zaś, których nam wrogowie wydrzeć jeszcze nie zdołali, bronić z odwagą nieśmiertelnych bohaterów z pod Termopil.

Najsilniejszemi dotąd warowniami naszemi, prócz ziemi ojczystej, jest mowa polska i wiara polska. I jedna i druga najjaskrawiej uwydatniają przepaść między nami a zaborcami, którzy drugi już wiek nadaremnie się wysilają, aby je nam wydrzeć i następnie bez najmniejszych już trudności poprzerabiać nas na różnych cesarskich, królewskich i carskich *wiernych* poddanych. Nie możemy zatem żadnego z powyższych czynników lekceważyć, lecz przeciwnie — w obronie ich wszystkie siły wytężyć, gdyż od ich wyratowania ocalenie Polski zależy.

Że rządy rozbiorcze i wiarę katolicką uważają za silną warownię polskości, widzimy z dziejów prześladowań unji na obszarach rusińsko-litewskich, świadczy też o tem wymownie pruski *kulturkampf*. Austrjacy z tym czynnikiem również bardzo poważnie się liczą; w młodzież duchowną po seminarjach z bezprzykładną gorliwością wszczepiają przywiązanie do c. k. tronu i rządu; biskupem zaś, prałatem a choćby i katechetą może zostać tylko ten, o którego lojalności w decydujących sferach nikt nie powątpiewa.

Wiemy też wszyscy, że i kler zakonny wchodzi tu w rachubę, gdyż on nie był i nie jest bez wpływu na nasze społeczeństwo. Faktem jest, że zakony nasze poczynają się germanizować. Któż nie wie, jakie dziś prądy wieją pośród znanych do niedawna z szczerego patrjotyzmu Dominikanów? Ojcowie Jezuici miewają w Krakowie i Lwowie kazania niemieckie, a nadto z kazalnic występują przeciw dziełu tak patrjotycznemu jakiem jest lwowska wystawa kościuszkowska. Osobliwie na lud nasz zakony silny jeszcze obecnie wpływ wywierają; obowiązkiem jest przeto rodaków znających dobrze działalność tego lub owego zakonu w razie potrzeby zaznajamiać z takową publiczność polską. W tej właśnie myśli zamierzam w niniejszej korespondencji zakreślić w ogólniejszym zarysie stan dzisiejszy zakonu, którego początki związane są z dziejami naszej emigracji, który dziś jeszcze w znacznej części składa się z Polaków i jest przez Polaków utrzymywany.

Pierwszą myśl założenia zakonu księży Zmartwychwstańców podniósł Adam Mickiewicz, a w czyn ją wprowadził uczeń jego, Bohdan Jański wraz z pierwszymi kapłanami nowo-powstałego zgromadzenia: Piotrem Semeneńką i Hieronimem Kajsiewiczem. Pragnieniem Mickiewicza i Jańskiego było utworzenie zakonu, któryby miał na celu utwierdzenie w Polsce zasad wiary katolickiej, wyrabianie charakterów silnych i szlachetnych i osiągnięcie ojczyzny nietylko niebieskiej, ale i tej ziemskiej, którą się cieszą wszystkie narody. Nieśmiertelny twórca katedry słowiańskiej w Paryżu podsuwał też założycielom zakonu piękną myśl tworzenia misyj słowiańsko-katolickich pośród naszych pobratymców; misje takie, umiejętnie kierowane, mogłyby się bez rozlewu krwi niemało przyczynić do spełnienia szczytnych zamiarów wielkiego Stefana Batorego. Jaką była działalność zakonu przez pół wieku istnienia, oceniło społeczeństwo polskie; o tę zaś nie chodzi w niniejszej korespondencji; pomówimy tu o dzisiejszym stanie zgromadzenia.

Główną siedzibą zakonu ks. Zmartwychwstańców jest Rzym. Od domu rzymskiego zawisłe są ściśle wszystkie domy filjalne, ba nawet każdy pojedyńczy członek zgromadzenia. W Rzymie rezyduje najwyższa rada, na czele której jest jenerał z władzą absolutną, wybieralny dożywotnio. Niektórzy Polacy a nawet i cudzoziemcy nazywali dawniej dom rzymski « ambasadą polską w Rzymie ». Niejeden z nas przypomina sobie znajdujący się w pobliżu piazza Colonna kościołek św. Klaudjusza; wszedłszy doń w działo się prawie wyłącznie polskie twarze i prawie codziennie słyszało się polskie śpiewy i kazania — nie bez racji więc ludek włoski nazywał Zmartwychwstańców *padri Polacchi*. Z czasem to wszystko ustało; bywają jeszcze wprawdzie w dzisiejszym kościołku księży Zmartwychwstańców raz w rok kazania polskie, lecz tych ani z treści ani z formy nie można nazywać polskiemi, gdyż polskości zakon ten się teraz przed swoimi i obcymi jak najkategoryczniej wypiera i dobrych kaznodziejów polskich prawie wcale nie posiada. Dzisiejsi ich kandydaci do stanu duchownego rekrutują się ze wszystkich prawie narodów, co naturalnie Polakom najwięcej daje się we znaki, gdyż nawet i za murami klasztornymi nie są wolni od uszczypliwych docinków braci, zaliczających się do synów narodów « uprzywilejowanych ». Przechodząc do cyfr widzimy, że zgromadzenie liczy księży wraz z klerykami około 150 osób; z tego część piąta na dom rzymski przypada (rada główna, alumnat, nowicjat). Na młody ten zakon stosunkowo najwięcej wystąpień przypada (występują przeważnie Polacy). Przez 50 lat istnienia przeszło 250 członków opuściło to zgromadzenie; w samej Ameryce liczba tych ostatnich przewyższa niemal liczbę znajdujących się tam członków. I nie dziw! Wszak niepodobna dobrze służyć Bogu, a równocześnie wyrzekać się swego narodu, własnej ojczyzny. Sam przecież Chrystus pochwalał patrjotyzm i za patrjotę się uważał, bo płakał nad losem ziemskiej ojczyzny, uosobionej przez Jeruzalem. Zresztą dzieje wszystkich narodów orzekają niedwuznacznie, że wtedy tylko wiara kwitła w narodzie, kiedy jej głosiciele współczuli ze swym narodem i w obronie jego śmiało występowali, nie oglądając się na żadne inne, uboczne względy. A jakże się rzeczy mają w zakonie polskim, znajdującym się u stóp Monte Pincio w Rzymie? W kościele włoszczyzna; poza kościołem włoszczyzna lub niemczyzna i wiele innych języków — obco więc tam i zimno, osobliwie Polakowi. Wyjątkowe, straszne położenie naszej Ojczyzny każe nam święcić uroczyście pamiętne rocznice narodowe; zapytajmy tedy czy kto widział kiedy w rocznicę np. 3go Maja, albo którego z powstań jaki obchód kościelno-narodowy na San Sebastianello? Odpowiedź naturalnie przecząca. Wiemy natomiast, że w rocznicę urodzin cesarza austrjackiego Franciszka-Józefa, całe zgromadzenie *in gremio* przychodzi do kościoła niemieckiego dell' Anima i tam uczestniczy w paradnem nabożeństwie, na którem złocą się bogate mundury różnych c. k. przedstawicieli.

O domku paryzkim, czyli t. zw. misji, nie był by wiele do powiedzenia — osobliwie teraz po śmierci ks. Witkowskiego. Następca jego, ks. Grabowski, żyje prawie wyłącznie z tamtejszą arystokracją polską; w należącym do Francuzów kościołku polskim *de l'Assomption* bardzo cicho i pusto. W Ameryce mają Zmartwychwstańcy kilka domów polskich i *niemieckich*. W Chicago biorą oni udział w życiu publicznem i działalność ich tamtejsza nie jest bez pożytku. Do pożytecznych atoli nie może być zaliczane założone przez zakon polskie Zjedno-

czenie rzymsko-katolickie, które paraliżuje działalność Związku Narodowego polskiego. Wydawana przez Zmartwychwstańców kościelna *Wiara i Ojczyzna*, jakoteż ich *Dziennik Chicagoski* występują wrogo przeciw urzędowemu organowi Związku *Zgodzie*, co nie wychodzi ani na pożytek wiary, ani na korzyść ojczyzny.

W Galicji zgromadzenie nie cieszy się sympatją szerszych warstw ludności; uważani tam są za ludzi obcych, cudzoziemców, a że słyszano ich nieraz po niemiecku ze sobą mówiących, uchodzą powszechnie za Niemców. Bliższymi ich przyjaciółmi w Galicji są sfery rządowe i stańczykowskie, to też Zmartwychwstańcy w myśl «zgody z losem» prawie nigdy w kazaniach swych nie potrącają o strunę polską. Autorowi paszkwilu «Z doświadczeń i rozmyślań», jako «przyjacielowi» tego zakonu, jest dedykowaną «Historja Zgrom. Zmartw.» — Lwowski ruski internat nie przynosi pożądanych owoców, a nie rzadko byli jego wychowańcy nieprzyjaźnie przeciw Polakom występują.

A teraz przenieśmy się nad brzegi srebrnej Maricy, na piękną podbałkańską dolinę, gdzie się rozsiadła stara słowiańska siedziba, Odryn — dziś stolica wilejatu adrjanopolskiego i przypatrzmy się tamtejszemu gimnazjum bulgarskiemu, utrzymywanemu przez Zmartwychwstańców. W oddalonej nieco części miasta spotykamy kilka schludnych domów, cerkiew unicką, a przy niej kaplicę łacińską — to właśnie ów zakład wychowawczy, którego kierownicy mają za zadanie szerzyć katolicyzm pomiędzy Bulgarami, a przedewszystkiem pośród młodzieży. Kurs nauk jest siedmioletni; objawiający chęć poświęcenia się stanowi duchownemu, mogą wstępować do seminarjum i tam odbywać studja teologiczne. Oprócz tego istnieje przy zakładzie szkoła rzemieślnicza; nadto w kilku pobliskich wsiach zarządzają Zmartwychwstańcy parafiami. Zakład utrzymuje się przeważnie ze składek polskich, z Francji i Austrji mała przybywa pomoc. Cesarz austrjacki za kilkaset guldenów rocznego wsparcia za dobrodzieja zakonu obwołany. Od dość dawna roczna frekwencja uczniów nie wynosi więcej nad 100; obliczają, że na przyszłość cyfra ta się nie powiększy, gdyż zakłady naukowe w Bulgarji bardzo się rozwijają i mnożą w obecnej dobie. Łatwiej więc, zwłaszcza uboższym, kształcić swych synów w kraju, niż wysyłać ich za granicę, do Adrjanopola. Drugą przeszkodą, jest trudność nabycia dobrych książek szkolnych; w kraju używają schizmatyckich, książki zaś drukowane u Zmartwychwstańców, muszą całymi miesiącami a nieraz latami leżeć w cenzurze, w Konstantynopolu. Siły nauczycielskie zakładu są dziś za słabe; profesorom-księżom pomagają klerycy i uczniowie klas wyższych. Językiem wykładowym jest bulgarski, konwersacyjnym zaś francuski. Prócz tych wykładany bywa turecki i niemiecki.

A gdzież słowiańskie języki, przedewszystkiem polski — zapytacie; wszak to instytucja prywatna, założona i utrzymywana przez Polaków: na czele Zakonu Polak, ongi żołnierz polski, ks. Przewłocki; głową zakładu i całej misji bulgarskiej również Polak, żołnierz z r. 1863, ks. Wronowski... w gronie nauczycielskiem co najmniej połowa Polaków, a także i między uczniami trafiają się fizjonomie polskie! Wyjaśnił mi tę rzecz jeden z młodszych tamtejszych nauczycieli, twierdząc, że nie o narodowość i politykę chodzi ks. Zmartwychwstańcom, lecz tylko o katolicyzm, a ja dodam: o zjednanie przychylności konsulów austrjackiego i francuskiego.

Jeden z poważanych tamtejszych obywateli taki sąd o tym zakonie wypowiedział. Pod dachem ks. Zmartwychwstańców jakoś nie bardzo chętnie garnie się młodzież do katolicyzmu; seminarjum duchowne liczy zwykle mniej niż 10 alumnów, znaczna znów ilość tych, którzy po ukończeniu zakładów wracają pod strzechę rodzinną, staje się... moskalofilską; ów moskalofilizm powstaje właśnie dla tego, że w zakładzie nie uczą prócz ojczystego żadnego języka słowiańskiego, a przedewszystkiem polskiego. — W Bulgarji, która niedawno obudziła się z kilkuwiekowego snu letargicznego, sztuki piękne, filozofia, historja i literatura pierwsze zaledwie kroki stawiają i dla tego każdy wykształcony Bulgar, pragnący po ukończeniu szkół zasilać dalej swą wiedzę, musi czerpać ze źródeł obcych. Rzadkie to bardzo wypadki, żeby Bulgar, wychodząc z gimnazjum odryńskiego, o tyle posiadał język francuski lub niemiecki, iżby był w stanie rozumieć poważne dzieła naukowe francuskie lub niemieckie. Szuka więc czegoś bliższego i naturalnie zwraca się do języka rossyjskiego; dalsze tego konsekwencje łatwo sobie w duszy dośpiewać. Wszyscy popi odszczepieńcy a byli uczniowie zakładu adrjanopolskiego, tą właśnie drogą przeszli na schizmę. Jaka natomiast byłaby korzyść i dla katolicyzmu i dla samych Bulgarów, dla naszego wreszcie narodu, gdyby księża Zmartwychwstańcy przestali się powodować jakiemiś urojonymi «wyższymi względami» i zechcieli zaprowadzić w swem gimnazjum dwie lub trzy godziny tygodniowo języka i literatury polskiej. Nie szukaliby wtedy Bulgarzy tak pochopnie moskiewskich bogów i sam zakład wieleby z tego skorzystał. Ogólnie tedy wziąwszy działalność księży Zmartwychwstańców w Bulgarji jest oparta na błędnych podstawach, dla tego też i skutek tej działalności taki mizerny, tak przeciwny założeniu. I rady na to znaleźć niepodobna, gdyż wszystko się dzieje za wiedzą i wolą głównego domu rzymskiego.

(*Z Bulgarji*) *Śliwno, sierpień 1894.*

W szanownem piśmie, *W. P. Słowo*, wyczytałem korespondencję ze Sofi, opiewającą o stanie naszego w temże mieście towarzystwa wzajemnej pomocy, jako to od kilku lat, to się chyli ku upadkowi, to znów się podnosi. Gdyby nie brak harmonijnej jedności i zrozumienia celu w zasadniczych pojęciach stanowiska naszego, mogłoby być inaczej. Ależ, cóż to za przyczyna i jakiż to powód, że to towarzystwo się chyli i znów się podnosi? Otóż wahanie się tego towarzystwa powodem ma być disharmonia w rozumieniu celu. Ciekawość, co to za zawiła filozofia, by niezrozumieć celu i z tego to powodu się wahać, kiedy cel jest jak na dłoni każdemu zrozumiałym i każdy go w czynnościach widzi? a więc, na cóż i po co to wahanie się? Słusznie szanowny korespondent powiedział, że mogłoby być inaczej a nie tak, jak jest.

Od czasu założenia towarzystwa było już czterech przewodniczących, a każdy z nich miał między członkami zadowolonych i niezadowolonych. Tym ostatnim żaden z nich nie dogodził, gdyż zawsze znalazło się uprzedzenie, niechęć i nieszczęsne: Ja! — Otóż te to grzeszki większą część Polonii doprowadziły do takiego niedbalstwa, że na miesięczne posiedzenia, mimo, że te odbywają się w niedzielę, przychodziło oprócz zarządu 5—7 członków. Z biblioteki, która jest dość poważna, kilka tylko osób bierze książki do czytania. A więc niewiem co ci panowie we wolnych chwilach robią — niezawodnie nic innego, jak w chwilach tych, zabijają czas na przechadzkach, albo włóczeniu się po knajpach, a przytem gębują na zarząd, że nie zbudował im wieży babilońskiej i niestworzył kopalni kalifornijskich, lecz tylko kilku stami franków biędę opędza. Otóż, ta to jest przyczyna chylenia się. Co zas do podnoszenia towarzystwa, to to podkrzepia się nowo-przybywającą tu polonią, której często po jakimś czasie opierzą się skrzydełka i stają się tak, jak i starzy obojętnymi. I któż temu winien? Żaden zarząd nie był ani jest temu winien, ale owa stara zakorzeniona słabość. Starymi, ale to het starymi a nie modnymi trzeba nam być polakami — a wtenczas będzie inaczej.

Przy tej okazji wypada mi także nieco pomówić i o naszej siostrze Bułgarji. Naszych obecnie wychodzących pism szanowni Redaktorzy, jak to można było nie oddawna spostrzedz, niedokładnie byli poinformowani o byłym stanie rzeczy w Bułgarji, — ponieważ ostatnie zmiany, jakie w Bulgarji zaszły, przypisywali li tylko moskiewskim machinacjom. Że woda tu płynęła i to potokiem na moskiewski młyn, to jest święta prawda; lecz tę wodę nie moskale, ale bulgarski gabinet swym nieoględnem względem narodu postępowaniem puścił, i to do tego stopnia, iż słyszałem uskarżających się wieśniaków na właściwy swój rząd a cieszących się nadzieją, mówiąc: «Któż nas wyrwie z tej tyranji? niezawodnie nikt inny, jak tylko Diado Iwan (car)» Zdaje mi się, iż to wystarcza, aby mieć pojęcie o gospodarce byłego rządu. A więc, jeśli jest moskiewskie stronnictwo, to to stworzyli swym nieoględnym a nawet nieludzkim postępowaniem swoi a nie Moskwa.

Dzisiejszy rząd, jeśliby się puścił tą samą co poprzedni drogą, to Bulgarja wyjdzie na swych dyplomatach tak, jak wyszła Polska. Bo niedosyć, aby z nieprzyjacielem ojczyzny nie trzymać, ale trzeba być w całym wyrazie tego znaczenia patrjotą dla ludu, a nie li tylko dla siebie i dla (wybranych) płaszczących się, zmiennych i tylko o sobie i dla siebie myślących jednostek, gdyż takiej gospodarki nie potrafi utrzymać żadna chytrość, przekupstwo, niesprawiedliwość, srogość ani chmara szpiegów. Lecz upadek nastąpić musi. Takim to był były bulgarski gabinet a z nim i cały były rząd. Dla tego to tli w bułgarskim narodzie nieugaszony żar nienawiści, który, gdzie tylko zdarzyła się sposobność, płacił zemstą, którą byłego rządu organ nazywa — *anarchja* i krzyczy w niebogłosy na obecny rząd.

Biedacy, zapomnieli o obowiązkach względem całego narodu, względem Boga i moralności. Zapomnieli i o Chrystusie, który rzekł: «Jaką miarą mierzysz, taką będzie ci odmierzono.

M. Janusz

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z Warszawy wyszła sensacyjna wieść, jakoby «łagodniejszy wiatr powiał od wschodu», jakoby — «pozwolono młodzież polską przyjmować na kandydatów sądowych, ktoś nawet został mianowa-

nym sekretarzem sądu.» Przypuszczamy, że wieść ta jest prawdziwą. Odwieczna praktyka ucisku polega na zwalnianiu od czasu do czasu cokolwieczek obroży a to na ten koniec, ażeby godzącym się z losem dawać asumpt do wołania o naśladowanie pokornego cielęcia, co dwie matki ssie. Wątpimy jednak w powodzenie tej sztuczki. Za zbyt wyraźnie dał się społeczeństwu polskiemu, poznać rządowy system moskiewski. Na wędkę tego rodzaju złapać się ono nie da. Z doświadczenia znamy dobrotliwe rządu rossyjskiego usposobienie: przecie miała Polska takich «dobroczyńców», jak Paweł, jak Aleksander I. I Aleksander II w dobroczyńcę w odniesieniu do Polski się bawił. Dostatecznie się znamy na farbowanych lisach, znamy bowiem system, czyniący wszystko, co w jego jest mocy, celem wydarcia polskiej duszy narodowi polskiemu.

Jest jeden wypadek, który, gdyby zaszedł, złagodziłby bardziej jeszcze wiatr ze wschodu. Rząd rossyjski z różnemi folgami i ulgami by pospieszył, gdyby Rossji zagroziła wojna ze strony zachodniej. Na to się jednak w momencie obecnym nie zanosi. Mocarze, rozporządzający miljonowemi armjami, wojny się lękają. Najbardziej pomiędzy nimi zalęknionym jest bodaj czy nie Aleksander IIIci. Sądzić o tem można wedle świeżo zaszłego zdarzenia: zaniechania przeglądu na wielką skalę, który zapowiedzianym był pod Smoleńskiem. Racje we względzie tego zaniechania podawane nie wytrzymują krytyki zdrowego rozsądku. Car ma byc niby «pracą» zmęczony — wypoczynku potrzebuje; poprawna racyj edycja składa zaniechanie na «lekką» chorobę carską. Wygląda to bardzo śmiesznie. Zmęczenie czy choroba nic nie mają do przeglądu, przy którym obecność carska jest zgoła zbyteczną. Domysły nieoficjalne zaniechanie przeglądu przypisują odkryciu spisku na życie Aleksandra III. Znaleziono jakoby podkopy, — policja zaś francuska miała zawiadomić o wyprawie nihilistów z bombami. Czy zawiadomienie to nie jest pokrewne denuncjacji, tyczącej się zamachu na życie Franciszka Józefa, jaką otrzymała policja lwowska? Bądź co bądź jednak, nawet w razie, gdyby zamach na życie «najwyższe» istniał w rzeczy samej, to nie miałby on nic z przeglądem spólnego, tembardziej, jeżeli odkrytym a przez to samo udaremnionym został. Inny przeto być musi zaniechania powód istotny. Jaki mianowicie? Przeglądy, takie zwłaszcza *grandioso* jak ten, co był pod Smoleńskiem zamierzony, są pogróżkami i do pewnego stopnia zaczepkami — wyzwaniami. W momencie obecnym, kiedy Niemcy ubiegają się o przyjazne stosunki na dwóch frontach, umizgując się do Rossji i do Francji zarazem, i kiedy zaszłe we Francji zmiany każą wyczekiwać na wyklarowanie się sytuacji, w momencie takim — czy wyzwanie na swojem było by miejscu? Zapytanie to, gdy jeszcze weźmiemy na uwagę matrymonialne stosunki, zawiązujące się na gruncie niemiecko-angielskim, samo przez się do umysłu się ciśnie i tłumaczy zaniechanie demonstracji wojennej, mogącej zaniepokoić i źle usposobić tak Niemcy, jak Francję, jak Anglję, jak Austrję. Wobec tego, zmęczenie carskiej osoby, jej «lekka» słabość, zamach na jej życie, wyglądają na preteksty niekoniecznie mądre, którémi gabinet petersburski maskuje powód istotny.

La Russie se recueille, to znaczy: boi się wojny i dla tego, afiszuje zamiłowanie pokoju posunięte tak daleko, że jednego z okrzyczanych pokoju burzycieli zamianowało w Warszawie sekretarzem sądu. Nie tylko więc jest ona pokoju miłośnicą, ale miłośnictwo łączy ze wspaniałomyślnością, zaakcentowaną tem, że car, zfatygowany, czy zchorowany, czy też obrzydzeniem do nihilistów przejęty, pojechał na polowanie do Puszczy Białowieskiej, a ztamtąd uda się do Spały z najjaśniejszą panią, która raczy «najwyżej»... grzyby zbierać. Na Litwę i na Polskę spadają zaszczyty, mające znaczenie i doniosłość plag elementarnych.

Na Litwie będzie się niebawem odbywała komedja sądowa. Sądzeni będą Krożanie za to, że się przeciwko napaści bronili. W oskarżeniu figuruje zarzut jeden wysoce ciekawy. Napadnięci zasłaniali się od napastników portretem carskim, który sołdaci kulami podziurawili. Krożanie oskarżeni są o spowodowanie podziurawienia wizerunku świętego oblicza carskiego. Sądowi asystować ma grł.-gubernator Orżewski, o którym rozeszła się była pogłoska, że z posady usuniętym zostanie. Pogłoska ta, niestety, okazała się fałszywą, jak również nie sprawdziła się wieść o wypadnięciu z łaski poprzednika jego, Kochanowa, przeniesionego z grł.-gubernatorstwa do senatu. Car obdarzył Kochanowa wysokim orderem za zasługi, jakie mąż ten położył na gubernatorstwie w Królestwie i grł.-gubernatorstwie na Litwie. W tej przeto stronie wiatr wschodni nie łagodnieje zgoła. — O ostrości wiatru świadczą również świeże w kołach literackich aresztowania, dokonane w Warszawie.

W innych stronach polityka wczasu wakacyjnego zażywa. Gdyby nie ultraprawosławny manifest eks-unity Cankowa do narodu bólgarskiego i nie wojna chińsko-japońska, na polu politycznem panowałaby cisza absolutna. Ciszy tej nic dla Europy nie mąci; dla nas zaś, którymi się Europa przez grzeczność dla Moskwy nie interesuje, rozlegają się śród niej wielce pocieszające na wystawie lwowskiej włościan polskich i kółek rolniczych manifestacje. Polityka nasza podstawy zdobywa. O wiecach chłopskich bliższe nieco szczegóły znajdzie czytelnik w korespondencji ze Lwowa. Przejawiający się w nich patrjotyzm świadczy, że mimo wszelakie, mające na celu zmienić naturę jego, usiłowania, trzyma się on gruntu polskiego krzepko i pogłębia się.

Ale za to niekoniecznie pocieszająco układają się sprawy śród braci naszej w Ameryce. Gorszące kłutnie, które były przycichły na czas jakiś, znów głowę podnoszą, posługując się słownikiem karczemnym. Walka o zasady plącze się z napaściami osobistościowemi, obniżającemi każdą sprawę, chociażby ona najlepszą i najświętszą była. Spółbracia nasi w Ameryce zapominają, czy nie wiedzą o tem: wydaje się im, że poniżając i lżąc przeciwników, siebie podnoszą. Rzecz ma się wręcz przeciwnie.

GŁOS Z KRAJU

Z zaboru rossyjskiego

VII

Warszawa.

(*X. Y.*) Powtórne rozporządzenia, zabraniające urzędnikom kolejowym w Królestwie Polskiem używania języka polskiego.

Iwanogrodzko-Dąbrowska Dr. Ż. Zarząd. — Kopia. (Cyrkularz).

Radom, 30 marca 1894.

Do

P. P. Naczelników służby i oddziałów oraz do kancelarji zarządu.

Wobec odwołania się P. Naczelnika Warszawskiego Żandarmsko-policyjnego Zarządu dróg żelaznych z dnia 15 [illegible] r. b. Nr 788, iż pewna część służby kolejowej nie wykonywa rozporządzenia p. Ministra komunikacji z d. 12 maja 1889 r. Nr 9, dotyczącego używania przez służbę kolejową (1) przy spełnianiu obowiązków służbowych języka państwowego, jak również z powodu oświadczeń ze strony pracujących na kolejach, że powyższe rozporządzenie nie jest im znane, —

mam zaszczyt prosić Pana, abyś po otrzymaniu niniejszego cyrkularza każdemu obejmującemu posadę w powierzonem Panu wydziale komunikował istniejące przepisy o używaniu języka państwowego, oraz odbierał odeń zobowiązanie stwierdzone własnoręcznym podpisem, na formularzu, którego egzemplarz dołączam. Zobowiązania te przy przedstawieniu się nowego urzędnika Naczelnikowi Oddziału żandarmskiego, lub Naczelnikowi Zarządu winny być przedłożone wraz z wiadomem wezwaniem na żółtym papierze, a następnie przechowane we właściwych oddziałach, lub w Warszawskim żandarmsko-policyjnym urzędzie dróg żelaznych.

Zarządzający Dr. Ż. Inżynier *Łachtin*. Naczelnik kancelarji, *Pruchnicki*.

Formularz, o którym wyżej była mowa, brzmi jak następuje:

ZOBOWIĄZANIE

Ja niżej podpisany zaświadczam niniejszem Naczelnikowi (N. N.) oddziału Warszawskiego żandarmsko-policyjnego Zarządu kolejowego, że istniejące rządowe rozpo-

(1) Żandarmi rzeczone rozporządzenie stosują nietylko do właściwej służby kolejowej, t. j. urzędników etatowych i diurnistów, ale nawet i do posługaczy. Znanym jest fakt, iż jeden z posługaczy na dworcu lubelskim skazany został przez oficera żandarmskiego za przemówienie do pasażera po polsku na usunięcie od zajęć w ciągu 3 dni.

rządzenia o używaniu języka państwowego przez służbę kolejową są mi znane, z chwilą zaś przyjęcia mnie na służbę kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej obowiązuje się ściśle wypełniać te rozporządzenia zarówno przy sprawowaniu urzędu, jak i w stosunkach z publicznością i ze służbą kolejową — jako też używać w tych wypadkach wyłącznie języka państwowego. Co stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Miasto. 189 r.

Jak donosi *Graždanin* (Nr. 181 z b. r.) naczelnik ruchu drogi terespolskiej rozesłał telegraficznie wszystkim zawiadowcom stacyj i przystanków następujący cyrkularz:

«Często dochodzą mnie wieści, że służba ruchu podczas przebywania w biurach, magazynach i na torze kolejowym, w rozmowie między sobą i z publicznością ignoruje w dalszym ciągu postanowienie ministerjalne, ogłoszone w rozkazach naczelnika drogi z 23 grudnia 1893 r. Nr 261 i z 24 lutego 1894 r. Nr 36 — i pozwala sobie prowadzić rozmowę w języku polskim. Okoliczność ta zmusza mię zapowiedzieć służbie całej, iż nietylko zgodnie z rozkazem Nr 36, otrzymają dymisję ci, którzy pozwolą sobie rozmawiać po polsku, ale również do uwolnienia przedstawiać będę najbliższych ich zwierzchników i naczelników stacyj, których obowiązkiem jest dopilnowanie tego, aby podwładni wypełniali rozporządzenia; o kontrolerach zaś ruchu będę zmuszony składać raporty Zarządzającemu drogą, jako o urzędnikach, którzy nie przyczyniają się do wprowadzenia na drodze terespolskiej języka *państwowego.*»

ROZMAITOŚCI

= *Wiec włościański we Lwowie.* — Żałujemy, że, dla szczupłości ram pisma naszego, nie możemy w całej obszerności zdać sprawy z wiecu, jaki włościanie urządzili we Lwowie z okazji wystawy. Zwołany on został przez redakcję *Przyjaciela ludu*, pozostającą pod dyrekcją ob. B. Wysłoucha. Omawiano na nim sprawy krajowe, tyczące się stosunków włościańskich pod zaborem austrjackim. Dotykano jednak i sprawy ogólnej polskiej z naciskiem wyraźnie a mocno patrjotycznym. Z mówców, których głosy na zaznaczenie zasługują, wymienimy ob. ob: Henryka Rewakowicza (red. *Kurj. Lwowskiego*), Jakóba Bojka (wójt z Gręboszowa), Dra Iwana Franka, ks. Stojałowskiego, B. Wysłoucha. Kornel Ujejski, któremu stan zdrowia nie pozwolił osobiście we wiecu wziąść udziału, przesłał prześliczny list. List ten ogłosimy w całości w numerze następnym.

*
* *

= *Do Persji.* — Dr. Ksawery Gałęzowski, znany znakomity okulista, w czasie pobytu swego w Persji obligowanym został przez szacha o uorganizowanie służby okulistycznej w Persji i wyznaczenie na dyrektora jej jednego ze swoich uczniów. Po powrocie do Francji, dr. G. zajął się tą sprawą i odpowiednia ustawa i warunki podpisane zostały przez posła perskiego w Paryżu, grła Nazar Aga. Kierownikiem przyszłego instytutu okulistycznego w Teheranie będzie dr. Władysław Ratuld, rodem z Piotrkowa, gdzie ukończył gimnazjum; medycynę studjował w Paryżu. — Więc dr. R. nie pojedzie z bombą do Lwowa?

*
* *

= *W obronie niepodległości naukowej.* — Z Berlina donoszą, że minister oświaty zażądał od tamtejszego fakultetu filozoficznego dymisjonowania docenta uniwersytetu Aronsa, a to z powodu, iż zajmuje się on agitacjami socjalno-demokratycznemi. Fakultet zaprotestował przeciw temu żądaniu, albowiem, jako kryterjum przypuszczenia docenta na uniwersytet, służy wyłącznie uzdolnienie jego i wiedza.

*
* *

= *U kedywa.* — *Słowo* donosi; iż szefem apteki prywatnej kedywa egipskiego jest p. Biliński, lekarką nadworną matki kedywa Abbasa — dr. Mendelsonówna, warszawianka. W ministerjum oświaty pracuje p. Aleksander Dzierżanowski, bey; reprezentantem Austrji w instytucji długów państwowych jest hr. Załuski. Nadto, w konsulacie niemieckim w Kairze pracuje dwóch Polaków, z których jeden jest sekretarzem.

*
* *

= *Z roku na rok* — przedłuża rząd rossyjski wyjątkowe rozporządzenia, mające zapewnić spokój i porządek kraju. *Prawit. Wiestnik* ogłasza następujące najwyżej (to znaczy, przez samego cara) zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów: W guberniach petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewaniu, we wsiach: Kasperówce i Batajsku i st. Gwiłowskiej obwodu Wojska Dońskiego, oraz w okręgach miejskich: petersburskim, odesskim, w wojennem gubernatorstwie mikołajowskiem i w miejscowościach podległych kronsztadzkiemu gubernatorowi wojennemu, obowiązującą moc wprowadzonej w nich z mocy najwyższego rozkazu z d. 3 (15) lipca 1893 r. i d. 10 (22) czerwca 1894 r. ustawy o wzmocnionej ochronie przedłużyć od dnia 4 (16) września 189[illegible] r. jeszcze na rok jeden. W miejscowościach cesarstwa, nie postawionych w stanie ochrony wzmocnionej, pozostawić w swej mocy art. 28, 29, 30 i 31 ustawy o środkach, zabezpieczających państwowy porządek i spokój publiczny. — Porządek ów i spokój nie na mocnych snać opierają się podstawach, kiedy je potrzeba za pomocą «wzmocnionych ochron», wznawianych z roku na rok, podtrzymywać. Nb. środek ów datuje nie od roku przeszłego, ale od lat kilku. Wprowadzony został wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksandra III.

*
* *

= *Polacy na Syberji.* — W dodatku miesięcznym do *Niedieli* p. A. Kolenko, w artykule ze wspomnień syberyjskich, daje następującą wzmiankę o Polakach na Syberji: «W Irkucku i w ogóle na Syberji jest bardzo dużo Polaków. Wszystkie prawie hotele utrzymywane są przez Polaków: piekarnie, cukiernie, wędlarnie są wyłącznie w rękach polskich. Wszyscy ci Polacy osiedlili się z czasem na Syberji na stałe, założyli ogniska domowe, wzięli się do interesów i nauczyli się dobrze mówić po russku. Wiele było przykładów, iż Polacy, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, jeździli do Król. Polskiego, ale wkrótce potem wracali dobrowolnie na Syberję.»

*
* *

= *Rzemiosła w Warszawie.* — W chwili obecnej Warszawa posiada rzemieślników (majstrów, czeladników, terminatorów i praktykantów) 52.881. Wartość ich produkcji dosięgła w roku ubiegłym 52 miljonów rs., przy użyciu materjału surowego za 28 milj. rs. Cyfry te imponują, zestaw one zaś z cyframi roku zaprzeszłego, pouczają, że rok sprawozdawczy zwiększył liczbę rzemieślników o 2.555, wartość produkcji o 3 miljonów rubli, wartość materjału o takąż samą cyfrę.

*
* *

= *Logika klerykałów moskiewskich.* — Jedna z najzawzięcej patrjotycznych i z najżarliwiej prawosławnych gazet rossyjskich, *Graždanin*, utrzymuje, z powodu ścięcia anarchisty w Lyonie, że ścinać by należało nie Vaillantów, Ravacholów, Henrych, Caseriów, ale tych, co wypędzili Boga ze szkoły. Ci to ostatni są sprawcami zamachów! W takim razie: zkąd-że się zamachy biorą w Rossji? — zamachy na carów, na generałów, na prokurorów przenajświętszego synodu, na gubernatorów? Nie słyszeliśmy, ażeby w świętej Rossji ze szkoły Boga wyganiano; przeciwnie, Bóg tam zajmuje w szkole miejsce poczestne, — nie tak wysokie jak car, car bowiem mianuje się «najwyższym», zawsze jednak bardzo poczestne i wydatne. Pop, pełniący funkcję najważniejszą w edukacji publicznej, czuwa zarówno nad Bogiem, jak nad carem. Zkądże się tam biorą zamachy — po największej części przez popowiczów przyrządzane?...

*
* *

= *Aresztowania w Warszawie.* — Publiczność warszawska nie umie sobie wytłumaczyć powodu świeżo dokonanych aresztowań i rewizyj domowych. Dzienniki galicyjskie i poznańskie podają nazwiska niektórych aresztowanych, a mianowicie: Jan Popławski, b. spółredaktor *Głosu*; inżynier Szawłowski, redaktor *Niwy*; dr. Szmurło, K. Potocki.

*
* *

= *Kolonizacja niemiecka w zaborze pruskim.* — Sejmowi pruskiemu przedłożyło ministerstwo prawem kolonizacyjnym przepisany memorjał, dotyczący działalności komisji kolonizacyjnej w roku 1893. Autorzy memorjału żalą się i w niniejszem memorjale, jak w poprzednich, na liche zbiory, a z cyfr, które poniżej przytaczamy, przekonamy się, że komisja nie może wygospodarować z nabytych przez nią włości nakładów, jakich na swe dzieło cywilizacyjne nie szczędzi. Patrząc na tę kosztowną gospodarkę komisji kolonizacyjnej, ubolewać trzeba nad rozrzutnością rządu — który walczy z niedoborami, rolnictwu krajowemu z żadną przyjść nie umie pomocą, a corocznie poświęca takie miljony na cele tak wątpliwe. Skład komisji i jej biur poszczególnych: prezydentem komisji jest dr. Wittenburg, zastępcą jego naczelny prezes księstwa p. Wilamowitz. W biurach prezydenta pracowało 13 wyższych urzędników. Komisja dzieli się na trzy wydziały. Pierwszy wydział zajmuje się kolonizacją w ścisłem tego słowa znaczeniu; drugi wydział zakupnem i administracją dóbr nierozparcelowanych; trzeci wydział zajmuje się sprawami meljoracyjno-technicznemi i budowlanemi, podziałem dóbr i pomiarami. — *Zakupno dóbr*: W roku 1893 zaofiarowano komisji do nabycia z wolnej ręki: 135 dóbr i 29 gospodarstw włościańskich i to, z ręki polskiej: 52 dóbr i 22 gospodarstw włościańskich; z ręki niemieckiej: 83 dóbr i 7 gospodarstw włościańskich. W rzeczywistości nabyła komisja kolonizacyjna w roku 1893:

a) 13 większych dóbr; b) jedną mniejszą posiadłość na zaokrąglenie pewnej większej posiadłości fiskalnej. Zakupiono: A) w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim: Dobra rycerskie Pniewno w powiecie świeckim od Niemca; dobra rycerskie Dorposz w powiecie chełmińskim od Niemca; dobra rycerskie Wałdowo w powiecie złotowskim od Polaka; gospodarstwo nr. 17 w Kruposzynie w powiecie świeckim od Polaka; ogółem 1955 h. 47 a. i 96 metr. kw. za ogólną sumę 1,184,765 mr. 45 fen. B) w obwodzie rejencyjnym poznańskim: Dobra szlacheckie Stanisławowo II, w powiecie wrzesińskim od Polaka; dobra Skotniki w powiecie wrzesińskim od Polaka; dobra rycerskie Latalice w powiecie średzkim od Niemca; dobra rycerskie Pogrzybów od Polaka; dobra rycerskie Przybysławice w powiecie odolanowskim od Polaka; dobra rycerskie Strzydze w powiecie pleszewskim od Niemca; ogółem 3880 h. 43 ar. za ogólną sumę 2,536 600 m. C) w obwodzie rejencyjnym bydgoskim: Dobra rycerskie Tonowo w pow. żniński m od Niemca, dobra rycerskie Siedleczko w powiecie wągrowieckim od Niemca; dobra rycerskie Arkuszewo w powiecie gnieźnieńskim od Polaka; dobra rycerskie Radojewice w powiecie inowrocławskim od Niemca; razem 2.588 hektarow 70 a. 29 kw. metrów za ogólną sumę 1,530.000 marek. Doliczając do tego to, co komisja nabyła w 7 poprzednich latach, zakupiła komisja aż do końca roku 1893 ogółem: a) areału dominialnego 74.025 h. 13 a. 44 kwad. met. za ogólną sumę 45.053 936 marek 62 fenigów; b) areału włościańskiego 1351 h. 41 a. 57 met. kwad. za ogólną sumę 910.510 marek [illegible] fenigów, razem areału 76 376 h. 65 a. [illegible] met. kwad. za ogólną sumę 45,964.446 [illegible] 86 fenigów. Obszar ziemi, nabyty przez komisję w roku 1893, wynosi ogółem 8.424 h 6[illegible] a 25 met. kwad., w roku 1892 wynosił 8 4[illegible]2 h. 21 [illegible]. 77 met. kwad., zatem nabyła komisja w roku 1893: o 2 h. 39 a. 48 met. kwad. mniej areału. Przeciętna cena 1 hektara płacona przez komisję, wynosiła 626 marek, w roku 1892 płaciła komisja za 1 hektar przeciętnie 549 marek. Cena przeciętna wszystkiej przez komisję nabytej ziemi wynosi 609 marek za 1 hektar. — *Osiedlenie.* Na ogół kolonistów 1387 pochodzi z W. Ks. Poznańskiego 534, z innych dzielnic niemieckich 789, a z po za granic Niemiec 64 kolonistów. Według wyznania jest ewangielików 1257, katolików 130. Potwierdza się więc zdanie prasy katolickiej, że kolonizacji chodzi nie tylko o germanizację, ale także o sprotestantyzowanie katolickich dzielnic. — Ogólny dochód komisji kolonizacyjnej od czasu jej istnienia aż do 1 kwietnia 1893 roku wynosił skromną sumę 3.266,525 marek 98 fenigów; w roku 189293 dochód wynosił 817,469 marek 24 fenigów, w latach poprzednich ogółem 2,449.056 marek 74 fenigów. Ogólny rozchód komisji kolonizacyjnej od czasu jej istnienia, aż do 1 kwietnia 1893 roku wynosił 54,310.332 marek 28 fenigów, w roku 1892/93 rozchód wynosił 8,546,191 marek 79 fenigów. w poprzednich latach ogółem 45,764,140 marek 49 fenigów.

* * *

= *Nędza szkolna.* — Czytamy w *Gazecie Przemyskiej*: «Do pierwszej klasy szkoły wydziałowej przy ulicy Wodnej przyjęto w tym roku szkolnym 120 dzieci. W myśl obowiązujących przepisów szkolnych należało utworzyć dwa oddziały i każdemu oddziałowi przydać nauczyciela. Podział na oddziały uskuteczniono, lecz dla braku sił nauczycielskich (?) naukę w obu oddziałach poruczono *jednej tylko nauczycielce*, pannie Bednarskiej. Gdy w szkołach ludowych w Przemyślu zaprowadzono naukę jednorazową, panna Bednarska uczy oddział pierwszy od godz. 8 do 11 przed południem, oddział drugi od godz. 3 do 6 po południu, jest więc przez 6 godzin dziennie zajęta ciężką pracą, bo ma sobie oddany młody surowy materjał, który ma do dyscypliny szkolnej nagiąć, któremu ma zaszczepić pierwsze początki wiedzy. Zadanie to syzyfowe i wątpimy, czy panna Bednarska, bez szkody dla zdrowia, podoła żmudnemu obowiązkowi. Na tę anomalję zwracamy uwagę inspektora okręg. szkoln. p. Relingera.»

* * *

= *Uniwersytet Warszawski.* — Podług ostatniego wykazu w roku 1893/4 skład profesorski (włącznie z pomocnikami zakładami) uniwersytetu warszawskiego liczy: rektora, 4 dziekanów, 43 zwyczajnych i p. o. zwyczajnych profesorów, 12 nadzwyczajnych profesorów, 5 docentów, 3 czasowo wykładających, 3 lektorów języków nowoczesnych, 3 etatowych prosektorów, 4 nadetatowych prosektorów, 2 astronomów obserwatorów, 6 etatowych laborantów, 2 kustoszów gabinetów, 7 etatowych ordynatorów klinik, 43 nadetatowych ordynatorów klinik, architekta, mechanika, bibljotekarza, 4 pomocników bibljotekarza, inspektora studentów, 2 pomocników inspektora, starszego bedela i 13 urzędników (włącznie z sekretarzem rady uniwersytetu), stanowiących personal bibljoteki i kancelarji uniwersyteckich.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Otrzymujemy od Tstwa polskiego w Zurychu sprawozdanie z r. 1893, poprzedzone przez świeżej daty wstęp. Zamieszczamy jedno i drugie: dają one pojęcie o Ustawie, tyczącej się stosunków miejscowych. Życzymy spółrodakom i spółwychodźcom wytrwałości i pomyślnego rozwoju! Komunikaty, o których mowa, brzmią jak następuje:

«Załączając ustawy kasy wzajemnej pomocy Towarzystwa Polskiego w Zurychu mamy zaszczyt uwiadomić Sz. Rodaków o zawiązaniu się tejże instytucji uchwałą prawomocną z dnia 16 stycznia 1892 r. na mies ęcznem zgromadzeniu członków Tow. Polskiego. Ustawy te nie są ostatecznym wynikiem, ale niejako zawiązkiem do prac ustawami określonych, a których potrzeba od dłuższego czasu czuć się dawała. Przystępujemy do tej pracy siłami szczupłemi, bo prawie z gołemi rękami, ale z ufnością i silną wiarą, że jeżeli nie natychmiast, to ze zbiegiem czasu wszyscy przekonają się o szlachetnych pobudkach i celach, które założeniu tej kasy były podstawą i jej w dalszym rozwoju przyświecać będą. Dziś za granicą słyszeć się daje nawet dość często od ludzi wyżej wykształconych, żeśmy swemu losowi sami winni a jako dowód stawiają nam brak ducha organizacyjnego, brak zdolności do wprowadzenia w życie i wytrwałości w prowadzeniu instytucji nawet własny wspólny interes na oku mającej. My naszymi skromnymi usiłowaniami postaramy się temu kłam zadać.

«O ile zamierzonych celów dopniemy, nie wiemy, ale jeżeli jednemu Polakowi na łożu boleści łzę radości wyciśniemy, którą uroni na widok że go swoi pielęgnują, jeżeli jednej wdowie Polce lub po Polaku na pierwsze parę dni przyjdziemy z pomocą i jeżeli jednego Polaka, który w latach młodszych krwią swoją okupywał wiarę we wolność narodu, na starsze lata zaopatrywać będziemy, aby nie potrzebował w nędzy u obcych oczekiwać śmierci z upragnieniem, to i wtedy będziemy czuć się szczęśliwymi, żeśmy bodaj cząstkę celu naszego dopięli.

«Donosząc Sz. Rodakom o zawiązaniu się kasy wzaj. pomocy na podstawie załączonych ustaw, nie mamy wcale na myśli prosić o współczucie lub wsparcie na nasze cele, wiemy, że kraj nasz ma liczne rany, które goić musi i liczne gościńce, na których tysiącami padają z braku pomocy materjalnej i duchowej, ale jedynie poczuwamy się do obowiązku uwiadomienia ogółu o naszych pracach za granicą, o naszych celach i środkach jakimi rozporządzamy; jednem słowem pragniemy jako dzieci jednej Matki, drogiej Ojczyzny naszej, żyć ścisłym węzłem związani z narodem, do którego należymy. — Rok rocznie przesyłać będziemy sprawozdania z naszej działalności, w których nasz rozwój i praca uwidocznionymi będą.

Sprawozdanie za r. 1892 Tow. Polskiego Kasy wzajemnej pomocy w Zurychu.

Tow. Polskie w Zurychu, wierne zasadom swoich Założycieli i w świadomości swego zadania na obczyźnie, zajmuje się skupianiem jednostek polskich w jedno ciało, mające na celu pielęgnowanie znicza patrjotycznego i wzajemne pomaganie sobie w chwilach potrzeby: pierwsze, przez obchodzenie uroczyście świat narodowych, wypełnionych odczytami, śpiewami i deklamacjami patrjotycznemi w [illegible] Ł[illegible]czniejszym Polaków w Zurychu i okolicy; drugie, [illegible] lanie pomocy członkom To[illegible] się choroby, śmierci albo starości a [illegible] nie niezdolności do pracy.

Z początkiem roku 1892 weszła w życie ustawami ściśle określona instytucja Kasy wzajemnej pomocy, jako część integralna Towarzystwa Polskiego.

Towarzystwo Polskie wraz z Kasą wz. pom. liczyło na początku roku 1892 stałych członków 12, wciągu ubiegłego roku przybyło członków 6. Obecnie liczy Towarzystwo 17 stałych członków i kilku dobroczyńców, zasilających kasę datkami jednorazowymi, którym na tym miejscu zarząd w imieniu całego Towarzystwa składa serdeczne «Bóg zapłać».

Działalność Kasy wzaj. pomocy w roku ubiegłym była następująca:

Pozostałość z r. 1891 przeniesiono na rok 1892 w kwocie 63 fr. 68 c. W ciągu roku 1892 przybyło 268 fr. 83 c. Razem fr. 332.51. Pomoc udzielona choremu wynosiła fr. 25. Administracja fr. 19 c. 41. — Pozostaje zatem w kasie na r. 1893 fr. 288 c. 10, z której sumy na kasę chorych przypada fr. 64 c. 60, na kasę śmierci fr. 12 c. 62, na kasę starości fr. 210 c. 88.

Towarzystwo Polskie wypełniając zakreślone sobie zadanie ściśle nadal, spodziewa się zostać ogniskiem Polaków i Polek na obczyźnie mieszkających i zyskać sobie zaufanie Rodaków, pragnących wesprzeć materjalnie jego usiłowania.

Na rok bieżący potwierdzono dawniejszy Zarząd:

Kasjer: Cenzor: Sekretarz:
Szymanowski. J. Zalewski. S. Buryan.

Adres Towarzystwa: Zürich V. Riesbach, Flühgasse, 37. S. Buryan, Ing.

Skarb Narodowy. — Od Poborcy.

Poborca Skarbu Narodowego w Genewie, ob. Hip. Tchórzewski (rue du Marché, 4), otrzymał raz z d. 31 lipca, drugi raz z dnia 6 września, ze Sztuttgartu, od domu Stahl et Federer, za przekazem z Chicago od J. W. Eschenburga, dwie znaczniejsze kwoty pieniężne nie wiadomo od kogo i na co. Domyślać się należy, że są to przesyłki na Skarb Narodowy. Ażeby domysł był pewnością, potrzebnem jest przy każdej posyłce zawiadomienie (awizowanie), bez którego nie wiadomo, na czyje imie kwit wystawiać i do kogo pokwitowanie adresować. Dla tego ob. Hip. Tchórzewski uprasza o dokładne zawiadomianie go przy każdej na Skarb Narodowy przesyłce (i, jeżeli można, o uskutecznianie przesyłek za pomocą przekazów bądź bankowych, bądź pocztowych, wystosowanych na jego imie) pod adresem: 4, rue du Marché, Genève (Suisse).

Uprasza się pisma polskie w Ameryce o łaskawe powtórzenie powyższego ogłoszenia.

* * *

Buenos-Aires, 15 sierpnia 1894.

Tstwo Demokratyczne Polskie w Buenos-Aires obchodziło solennie d. 12 sierpnia r. b. rocznicę połączenia Litwy z Polską, w sali posiedzeń przy ulicy Viamonte, 1755.

Zastępca przewodniczącego ob. Weychan wyjaśnił w pięknych wyrazach cel zebrania, a starsi bracia, przytaczając fakta historyczne owej epoki i epizody wydatniejszych bitew ostatniego powstania, umieli wzbudzić uwagę młodych słuchaczy, tak, że pogawędka o dziejach ojczystych przeciągnęła się do późnej nocy. Zabawa zaś na ten dzień umówiona, z powodu nie łychanej ulewy, odłożoną została na dzień 12 września, t. j. 211 rocznicę zwycięztwa króla Jana III pod Wiedniem.

Sekretarz Tow. *J. Karasiński.*

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Przegląd Emigracyjny, Nr. 17, wyszedł we Lwowie i zawiera: Projekt zakupienia panoramy Racławickiej, nap. Adam Szwajkart. — Zakład narodowy w Rapperswylu i jubileuszowe posiedzenie Rady Nadzorczej, nap. W. L. — W kwestji emigracyjnej, nap. R. Kudrzański. — W sprawie pol kiego biskupa (głos polsko-amerykański). — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Adam Łępicki, uczestnik powstania z r. 1863, więzień stanu, ur. r. 1838, zmarł w Krzysztoforzycach w Krakowskiem.

†

Jakób Przybylski, żołnierz polski z r. 1863, z braku środków do życia zakończył samobójstwem w 72 r. ż.

†

Dr. Lucjan Zengteler, lekarz, uczestnik powstania r. 1863, ur. r. 1842 w Nowym-Sączu, zmarł tamże d. 1 września r. b.

†

Franciszek Misiewicz, uczestnik walk r. 1863, więzień stanu, zmarł w Kołomyi w 83 roku życia.



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba)

w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. [illegible]nochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest [illegible]kładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia [illegible] oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. P. Sł.», 3, rue du Four.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 45.

Dla większego rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami i łatwiejszego nabycia wizerunku Kościuszki, cena została znacznie zniżoną — to jest zamiast fr. 65, *obecnie tylko* **15 fr.**

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć ten portret, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. A. Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

DUMANIE

SONET

O! pieśni moja! wzbij się nad poziomy,
Tam kędy wieczny znicz miłości płonie,
Gdzie ni skażone serca tętnią w łonie,
I prawd niezmiennych jaśnieją ogromy.

Biedna ludzkości! ty prochu znikomy!
Pycho rozsiadła na nicestwa tronie!
Czas niszcząc wszystko, i ciebie pochłonie,
Zostaną tylko wiecznej prawdy gromy.

Lecz według mądrych praw wszechruchu świata,
Człowiek na ziemi spełnia pewną czynność,
Bóg go wywyższył nad inne istoty,

Więc zamiast pełzać, niech ku niebu wzlata,
A względem stwórcy pełniąc swą powinność.
Niech żyje cnotą miłości — prostoty.

Al. Zdan.

Skarb Narodowy

Złożono w Muzeum w Rapperswylu

Ob. Damazy Trzciński z Baden p. Zurychem fr. 50.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Pan Artwiński Juljan z Paryża . . . . . fr. 20

Handel Win i Likierów w Bordeaux

J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Próbki, na żądanie, dostarczone będą *franco*.

Adres: M. A. BUDRYK,
21, Rue Dugommier, à Paris.

« BOCIAN »

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny

pod redakcją znanego powszechnie publicysty polskiego S. Barszczewskiego, wychodzi w Chicago od 1go czerwca r. b. — Adres Redakcji: Cornell Street. 51, Chicago.—Cena pren. rocznie 1 dollar.

Polka, Panna, 21 lat wieku, rodem z W. Ks. Poznańskiego, ukończywszy Szkołę wyższą PP. Urszulanek w Wrocławiu, posiada patent Nauczycielki języka niemieckiego, — życzy sobie udzielać lekcji języka niemieckiego u siebie lub też w domach prywatnych. — Adres: Mlle Hedwige, 19, rue de Babylone, dans l'appartement de Mlle Zuber.

W tych dniach wyszło z drukarni A. Reiffa w Paryżu dzieło pod tytułem:

Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893 przez Sewerynę Duchińską.

Nabyć można w Paryżu, 3, rue due Four, w biurze drukarni A. Reiffa. — Cena egzemplarza fr. 2.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. « Album Wojsk Polskich ». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.

2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.

3. « Przewodnik po Poznaniu ». Cena 1 fr. 25 c.

4. « Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890. », przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.

5. « Zarys Dziejów Polski porozbiorowej ». — Cena z przesełką fr. 2.

6. « Ostroróg, Monografia w głównych zarysach », przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.

7. «Wojsko polskie ». — Cena z przes. fr. 4.

8. «Malowniczy Opis Polski ». — C. z p. fr. 4.

9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.

10. « **Historja Polska** » w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiem się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempli z przesyłką fr. 1 c. 50.

11. « Z niewoli tatarskiej » — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej.* — Cena egz. z przesyłką fr 2 c. 50.

12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce » — *szkic wychowawczy.* Cena egz. z przes. 1 fr.

13. « *1793 – 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.* » Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.

15. Seweryna Duchińska « *Z Tułactwa* — 1864 - 1893. » — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.